

To jest podcast Goethe-Institut w Warszawie. Nazywam się Marcin Antosiewicz i bardzo się cieszę, że w ramach projektu „Dobre Sąsiedztwo” mamy możliwość poznania i porozmawiania z Michałem Zygmuntem – muzykiem, producentem muzycznym, kompozytorem muzyki teatralnej i profesjonalnym łowcą dźwięków. Dzień dobry.

Dzień dobry. Witam znad Odry.

Jest Pan także aktywistą nadodrzańskim, bo Odra to Pana miłość. Dlatego stworzył Pan projekt „Dźwiękowy Szlak Odry”, a także całą serię muzyczną „Odra Sound Design”. Jak zatem brzmi Odra?

Odra, jedna z większych rzek w Europie, nie brzmi jednolicie, bo sama nie jest jednolita. Istnieją jej odcinki górski, nizinny i ujściowy, powiedzmy morski, tak samo różne są dźwięki Odry. Można ich słuchać w różnych porach roku. Czym głównie brzmi Odra? Światem wielkiej przyrody i ludzi mieszkających nad jej brzegami.

Odra to jedna z najdłuższych rzek w Europie, liczy ponad 850 km. Przez 161,7 km wyznacza ona granicę polsko-niemiecką, więc to też rzeka polsko-niemiecka. Porozmawiajmy o projekcie „Dźwiękowy Szlak Odry”. Dlaczego Pan go stworzył? Jest Pan miłośnikiem Odry wychowanym nad tą rzeką, „Odrzakiem”, jak Pan o sobie mówi. Co można wysłuchać w Pana muzyce, przy „dźwiękołapkach”, tj. instrumentach, które Pan stworzył. Czym jest ten instrument, jak Pan go zbudował?

Może zacznijmy od początku. Odra jest rzeką trzech narodów – nie zapominajmy o jej czeskim odcinku.

Oczywiście!

Do Czech należy szczególna część rzeki, najdziksza – źródła położone na poligonach wojskowych są, poza kilkoma miejscami, niedostępne. To są górskie potoki, źródłiska – taka jest Odra na odcinku pierwszych kilkudziesięciu kilometrów, które są dzikie i niedostępne. Wracając do pytania – „Dźwiękowy Szlak Odry” to pewien pomysł na poznawanie rzeki, spojrzenie na nią w inny sposób. W polskim wyobrażeniu utrwalił się głównie obraz Odry jak z pożółkłej pocztówki z lat 70., na której widać pchacz pchający barki. Wydaje mi się, że większość ludzi postrzega tę rzekę właśnie w taki sposób i zapomina o tym, że Odra jest, jak mówiliśmy, piątą rzeką Europy. Nie chodzi o jej długość, bo dzisiaj jest taka, ale kiedyś, przed przeobrażeniem, była takiej samej długości, co Wisła. Ten stan jest więc zmienny i płynny, bo rzeka ciągle jest poddawana pewnym procesom. „Dźwiękowy Szlak Odry” to próba popatrzenia na tę kwestię inaczej, ale nie w sposób tradycyjny. Nie chodzi o to, że będziemy się czegoś o niej uczyć, lecz o to, że będziemy jej słuchać. Zajmuję się muzyką, jej komponowaniem. Nagrywam dźwięki. Jestem łowcą dźwięków – tak to chyba najprościej ująć. Idę nad Odrę i zbieram je za pomocą mikrofonów... Za chwilę do nich wrócimy. Przedtem jednak należałoby zrobić pewien wstęp. Chciałbym w wybranych przeze mnie miejscach ustawić „dźwiękoławki” – ławki ze specjalną soczewką, która koncentruje fale akustyczne. Ktoś, kto usiądzie na takiej ławce i umieści głowę w soczewce, będzie mógł posłuchać dźwięków Odry, jakby ich słuchał przez mikrofon. Nie do końca jest to wzmacniacz elektryczny czy elektroniczny. Za pomocą prostych zasad fizyki można skoncentrować falę dźwiękową i dzięki temu pozwolić ludziom, którzy trafią nad Odrę, posłuchać jej brzmień, poznać ją, być może ją odkryć. Oczywiście jest to tylko pretekst do tego, by skierować uwagę mieszkańców Nadodrza i innych części świata na Odrę.

Zanim przejdziemy do rozmowy o tożsamości tej rzeki, proszę powiedzieć, jak Pan zbiera te dźwięki, jak wygląda to „łapanie dźwięków”. Chyba nie zawsze na brzegu, bo widziałem na niektórych zdjęciach, że z pontonu nagrywał Pan to, co się dzieje na rzece. Jak się to odbywa technicznie?

Różnie. Jeden z projektów, „Dźwiękowy Szlak Odry” – album, o którym jeszcze później pewnie porozmawiamy – zrealizowałem, płynąc przez pięć miesięcy przez zimową rzekę. To nie było proste, wymagało dużo chodzenia, ale pozostałą część rzeki spłynąłem, nagrywając. Część nagrań, w zależności od sytuacji i pory roku, realizuję przy pomocy różnych urządzeń pływających. Zdarzyło mi się, nie w ramach odrzańskich „odysei”, płynąć kajakiem do Bałtyku, żeby nagrywać dziko żyjące foki przy ujściu Wisły. Sposobów jest wiele. Zwykle przemierzam łęgi czy też różne interesujące mnie miejsca, czasem łódką, czasem w wysokich, gumowych woderach – butach, w których mogę wejść w łęgowe bagna czy lasy. Wykonanie profesjonalnych nagrań dźwiękowych to nie lada sztuka. Myślę, że jeśli podziwiamy fotografię przyrody i mamy świadomość, jaką pracę wykonują fotograficy, żeby dotrzeć do tych miejsc... Z wielu powodów nagranie dźwięków jest przynajmniej tak samo trudne, jeśli nie znacznie trudniejsze.

Jak to się zaczęło? Wszyscy lubimy pójść nad rzekę i jej posłuchać, także muzycy. Pan jest muzykiem, nie tylko łapie Pan dźwięki, ale też je tworzy, między innymi na gitarach, które zbudował Pan tylko z drzew rosnących nad Odrą. To jest projekt instrumentów „Odra Guitars”. Jak to się zaczęło? Jak to się stało, że Pan sobie pomyślał: „Teraz będę nagrywał Odrę. Będę nagrywał jej dźwięki, dokumentował to, co się dzieje nad nią i na niej samej”?

Jak już powiedziałem, kręciłem się koło Odry stale, z biegiem czasu z innym zaangażowaniem, bo inaczej postrzega się Odrę, będąc dzieckiem, a inaczej będąc dorosłym. Ja jestem muzykiem, człowiekiem, który uwielbia dźwięk, jego barwę. Znałem tę rzekę, ale wcześniej ona mnie interesowała z innych powodów. Mój pierwszy odrzański projekt nazywał się „Odra Orkiestra”. Dostałem zlecenie – jako muzyk i kompozytor – zrobienia albumu, w którym łączą się dźwięki instrumentów i natury. Nie nagrywałem wtedy dźwięków – dostałem ich sporą kolekcję. Nagrywał je Tomek Ogrodowczyk, nieżyjący już leśnik, filmowiec, fotografik. To był człowiek wielu pasji, dokonywał też m. in. doskonałych nagrań dźwiękowych. To były nagrania przyrodnicze, prezentujące przeróżne gatunki zwierząt i brzmienia dzikiej przyrody. Realizując ten album, przeczesałem jego archiwa i usłyszałem świat absolutnie fascynujących dźwięków, które początkowo brzmiały dla mnie jak tajemniczy instrument. Wtedy jeszcze nie spodziewałem się tak wielkiego bogactwa i jednocześnie pewnej obietnicy stojącej za tymi dźwiękami, brzmienia i ducha rzeki, które usłyszałem. Płyta ukazała się po moim powrocie z sesji nagraniowej. Była dobrze przyjęta przez słuchaczy. Zacząłem chodzić nad Odrę, nad którą chodziłem zawsze, i szukać dźwięków, które znałem, brałem ze sobą mikrofon, żeby je przenosić, i nagle okazywało się, że nie jest to takie proste. Na wałach, we Wrocławiu, nie usłyszymy wielkich brzmień. Oczywiście pierwszy raz jest zawsze ekscytujący, bo usłyszenie świata za pomocą słuchawek i mikrofonu jest niezwykle. Okazało się jednak, że trudno pozyskać nagrania brzmiące niezwykłością, niezakłócone dźwiękami świata ludzkiego – hałasem wydawanym przez samoloty, pędzące samochody, ludzi, traktory, młoty czy piły. Nie jest łatwo znaleźć takie miejsca, zwłaszcza nad Odrą, która leży w środku Europy. Ujście Warty leży 70 km od Berlina. To są duże miasta, to jest Śląsk, to jest Szczecin. Naprawdę nie jest łatwo znaleźć miejsca, w których można usłyszeć świat mniej czy bardziej nieznanym ludzkiemu uchu, żeby nie był to zwykły ludzki hałas, i dokonać takich nagrań. Poszedłem w stronę coraz lepszego brzmienia tych nagrań i wciąż jestem na tej drodze. Dążę do tego, żeby było coraz lepiej, ciekawiej.

I to właśnie można podziwiać na pańskich płytach. Wiele nagrań jest także na Youtube, na pańskiej stronie, ale także na stronie projektu „Dobre Sąsiedztwo”. Proszę jeszcze powiedzieć o jednym. Nad Odrą żyje bardzo wiele zwierząt. To jest ogromny korytarz migracyjny ptaków. Które z nich są najciekawsze?

Zależy, jak się ich słucha, jak się patrzy. Wydaje mi się, że wszystko jest ciekawe, tym bardziej, że nad Odrą można słuchać wielu gatunków ptaków. Mnie najbardziej urzekają zimowe koncerty łąbędzy krzykliwych. To gatunek, który w przeciwieństwie do łąbędzia niemego, parkowego, który jest najbardziej znany, ma dosyć szeroką gamę pieśni. Śpiewa je także zimą, tutaj, w Krainie Łęgów Odrzańskich, w wyjątkowym miejscu, w którym mieszkam, między Wrocławiem a Głogowem, gdzie znajdują się największe, ostatnie lasy łęgowe. To jest potencjał na skalę Puszczy Białowieskiej. Nie ma takich lasów w Europie – prawdziwych, nadrzecznych lasów łęgowych. Tutaj zachowały się ich odcinki niemal stukilometrowe. Miejsce to upodobały sobie łąbędzie krzykliwe, które przylatują tutaj z dalekiej północy. Kiedy zamarzają wszystkie starorzecza i mniejsze zbiorniki, tysiące, setki tysięcy ptaków gromadzą się na wodzie. Wracają tu co noc. Ich koncerty należą do najgłośniejszych. Są absolutnie niezwykle. Jeszcze 30, 40 lat temu nie mogliśmy ich tutaj słuchać, bo trzeba pamiętać o tym, że Odra była rzeką absolutnie zniszczoną pod kątem ekologicznym, w znaczeniu brudu, który w niej płynął. Zmieniło się dopiero w latach 90., a najbardziej w 1997 roku, kiedy powódź „wyczyściła” tę rzekę, bo spowodowała ucieczkę na tyle daleko od tej niej, że przyszedł dla niej czas wielkiej przyrody.

Czy ona brzmi po polskiej i niemieckiej stronie tak samo czy jednak się różni?

Zapewne dla wprawnego ucha będzie się różnić składem ilościowym, bo trzeba pamiętać, że niemiecka strona dolnej Odry, Międzyodrze, Rozlewiska Kostrzyneckie, ujście Warty, rejony położone przy ujściu, mimo że może przeobrażone, to są jednak wielkie rezerваты. Ptaki oczywiście nie rozróżniają rzek i brzegów, sądzę jednak, że po niemieckiej stronie zdarzają się większe ich skupiska, ale nie można tego jednoznacznie powiedzieć.

Chodzi o skupiska ludzi czy ptaków?

Chyba też i ptasie. Co do ptaków – jednak trochę się to różni. Ja uważam, że istnieje dźwięk Nadodrza, który nie rozróżnia swoich brzegów. To jest to pytanie, czy brzegi dzielą, czy brzegi łączą. Istnieje piękna legenda czterysta czterdziestego kilometra rzeki. To jest mityczny jej środek, miejsce, w którym oddawano cześć bogom, rzucano kromkę chleba, płynąc po raz pierwszy. Legenda opowiada o dwóch siostrach, które kochały jednego mężczyznę. Skoro kochały go obie, to nie miała go żadna, więc zastygły w tej miłości jako dwa brzegi. Taka jest historia Odry – raz przebiega przez nią granica, raz nie. Wtedy ona łączy. Wtedy samej Odry i ludziom mieszkającym nad nią żyje się najlepiej. Gdy te granice są coraz szczelniejsze, a podziały coraz większe, odbija się to i na nas, i na rzece.

Historia tej rzeki jest historią ziemi przerwanej, prawda? Bo tożsamość Odry się zmieniała. Wiemy, że ta najnowsza historia polsko-niemiecka jest taka, że w 1970 roku kanclerz RFN Willy Brandt uznał granicę z Polską na Odry i Nysie Łużyckiej. Później zjednoczone Niemcy w listopadzie 1990 r. podpisały z wolną Polską traktat graniczny, a on otworzył drogę do zawarcia w czerwcu 1991 r. Traktatu o dobrym sąsiedztwie. Ale porozmawiajmy o mieszkańcach Nadodrza. Jacy oni są? Jaka jest ich tożsamość? Jak oni patrzą na Odrę? Czy wszyscy są takimi entuzjastami, jak Pan?

Sądzę, że nie ma jednej Odry. Istnieje wiele jej odcinków, więc każdy ma swoją Odrę. Jest taka słynna opowieść o tym, że jakieś sto lat temu mieszkańcom okolic, z których wypływają czeskie źródła Odry, pokazywano zdjęcia np. Wrocławia bądź Szczecina, tych wielkich portów nadodrzańskich, i oni nie wierzyli, że te maleńkie potoki stają się tak wielką rzeką. Górnoślązak będzie postrzegał Odrę inaczej, Łużyczanin jeszcze inaczej, mimo że także Matka Boska Oderska tamtejsza chroni cudownych źródeł. Później jest odcinek dolnośląski, lubuski, a dalej Odra graniczna, która prowadzi nas w dół. Gdy szukałem artefaktów, np. dawnych legend, odkryłem, że ponieważ jedni ludzie musieli opuścić te ziemie i zabrać kilkusetletnią tradycję życia nad wielką rzeką, a sprowadzono na nie ludzi, często górali, którzy nie znali dużej rzeki, została przerwana pewna tradycja. Nie znajdziemy tu warsztatów szkutniczych ani dawnych legend poza śląską częścią, gdzie po wojnie uchowali się Ślązacy pływający na barkach. Krosno Odrzańskie, Wrocław – to jest przerwana historia. Trzeba o tym pamiętać. Historia dolnej Odry. Ludziom żyjącym dziś po polskiej stronie bardzo daleko do Odry. Nie wiem, jak jest po stronie niemieckiej, ale sądzę, że podobnie. To nie są rodowici mieszkańcy. Nie możemy już odnaleźć pewnych rzeczy, tropów, historii ludowej kultury.

Co oznacza dla tej rzeki to, że ludzie jej nie widzą, nie zauważają? Nie mają do niej takiego emocjonalnego stosunku, jak Pan? Pan zresztą i pańska rodzina nie pochodzi z nad Odry, tylko z Wielkopolski, tak więc Pan jest chyba drugim pokoleniem, które mieszka nad Odrą.

Tak, to drugie pokolenie. Ale ja czuję, że to już jest moja rzeka. Ona nie była rzeką moich dziadków, którzy tutaj przyjechali. Nie do końca była rzeką moich rodziców, którzy nie potrafili jej zobaczyć tak do końca. Oni są z pokolenia, które niszczyło tę rzekę. Dziś to jest już moja rzeka. Jestem z pokolenia, które może świadomie budować, więc ja to robię. Więcej – uważam, że jest nam potrzebna prawdziwa, rzetelna, społeczna rozmowa o tym, jakie rzeki powinniśmy mieć, jaka jest przyszłość. Klimatolodzy, naukowcy mówią nam o tym, że potrzebujemy innych wyzwań niż przeobrażanie rzeki tylko w sposób handlowo-przemysłowy – i nagle okazuje się, że nad Odrą nie ma kto dyskutować. W takim sensie jesteśmy odwróceniem od rzeki. Nie rozumiemy jej, nie potrafimy dostrzec pewnych mechanizmów. Mieszkam w Zagłębiu Miedziowym. Uważa się, że tutaj bardziej trzeba stawiać fabryki, niż docenić to miejsce jako rezerwat. Kiedy zadaje się pytanie, co będzie, kiedy za pięćdziesiąt lat skończy się miedź, okazuje się, że ten potencjał przyrody, wielkiej rzeki, jej znajomość może okazać się sukcesem, kluczem do szczęśliwego życia dla wielu ludzi tutaj. Sądzę, że dobrą drogą, która do tego prowadzi, jest pokazywanie tej rzeki, tworzenie jej nowej mitologii, poszukiwanie, łączenie tych wszystkich pojedynczych portów. Stąd wiele moich inicjatyw, które zmierzają do tego, żeby łączyć liderów, społeczności, stowarzyszenia i porty, edukować, przywracać stare rzemiosła bądź tworzyć je zupełnie od nowa, na nowych warunkach. Świadomie przysuńmy się do Odry. Odkryjmy ją, bo – jak widać na moim przykładzie jako artysty – jest to świat absolutnie wspaniały i mogący wywrzeć pozytywny wpływ na nasze życie.

Właśnie. Tutaj wychodzi z Pana aktywista, który chce obudzić świadomość ludzi żyjących nad Odrą. Powstał także projekt Eko-Unii, petycja w obronie rzeki, żeby jej nie betonować. O co walczyacie i jak ta walka wygląda? Czy udaje się znaleźć poparcie społeczne, żeby zostawiono Odrę taką, jaka jest, czyli żeby była jak najbardziej naturalna, bo wtedy można wsłuchiwać się w jej naturalne piękno, naturalne dźwięki?

Myślę, że powinniśmy odpowiedzieć sobie na pytanie, czego chcemy: czy chcemy rzeki dla nas wszystkich, dostępnej, takiej, która daje nam te korzyści, nawet jeśli nazywamy je „słuchaniem

przyrody”. Należy na to popatrzeć tak, że zachowujemy pewien rezerwuuar przyrody związany, np. z wodonośnością, z czystym powietrzem, z pewną strefą, która należy się ludziom mieszkającym w miastach. Bo dzisiaj żyjemy w cywilizacji zniszczonej. Nagle okazuje się, że mamy Odrę. I teraz powstaje pytanie: czy ona ma służyć nam wszystkim?

Pewnie wszyscy powiedzą, że tak, niektórzy też powiedzą, że jest niebezpieczna ze względu na powódzie. Dlatego budując infrastrukturę, ludzie mogą czuć się bezpieczni. Pytanie, czy to prawdziwe bezpieczeństwo czy jego iluzja.

Ja myślę, że jednak iluzja. Zamierza się skupić wodę w jednym miejscu po to, by wielkie koncerny mogły przewozić towary. Tak naprawdę na Odrze jest to niewykonalne. Przysłuchuję się przeróżnym dyskusjom. Jestem zapraszany na nie nawet przez stronę rządową – czasem po to, żeby przysłuchiwać się tym koncepcjom. Nikt nie potrafi odpowiedzieć na pytanie, skąd weźmie się woda do tych wszystkich projektów, bo to jest i był zawsze odwieczny problem Odry – zbyt mała ilość wody. Nikt nie proponuje zmniejszenia głębokości statków, tylko wielkie projekty, które w moim odczuciu zabiorą Odrę społecznie. Weźmy prosty przykład. W części śląskiej, między Kędzierzynom Koźłem a Wrocławiem, nawet dzisiaj Malczycami, kilkaset kilometrów rzeki jest skanalizowanych. Nie widzę na nim wielkich łódziarskich interesów mimo zakorkowanej autostrady, która biegnie równolegle. Nie opłaca się to nikomu. Jednocześnie odbiera się mieszkańcom nie tylko świeże powietrze, lecz także pewien rezerwuuar wody. Możemy spojrzeć na to inaczej – odsuńmy wały! W miejscu, gdzie mieszkam, wały pochodzą z czasów, kiedy tej wody było za dużo, kiedy potrzebne były pola. Dzisiaj pola stoją odłogiem, wały są...

Dlaczego w Odrze jest coraz mniej wody?

Taka jest chyba ogólna tendencja. Zmiany klimatyczne.

No właśnie. Doszły także do Odry.

Doszły. A jednocześnie nigdy w historii, o czym świadczą wszystkie dokumenty, które pozostawili po sobie użytkownicy dawnych odrzańskich dróg, Odra nie była rzeką zapewniającą ciągłość żeglugową. Ta była zawsze na granicy opłacalności. Gdyby nie węgiel, którego eksploatacja swego czasu była opłacalna, nie woziliby się tą drogą niczego więcej. Dzisiejsza rzeka właściwie w jednej trzeciej jest gotowa do transportu i ten transport nie istnieje. Pokazuje to przykład dostaw węgla ze Śląska do Wrocławia, które przyjeżdżają regularnie i mimo politycznych prób i prowadzenia przez rok dowozu barkami okazało się, że projekt był absolutnie nieopłacalny, mimo że ta cała droga jest skanalizowana – czyli tamtą rzekę już ludziom odebrano. Gdy ktoś przyjeżdża do mnie z Opolą, nie może uwierzyć, że mogą istnieć łęgi odrzańskie, podziwiają potęgę tego, co tutaj się dzieje, bo oni mieszkają nad kanałem, który już dawno temu przestał być prawdziwą rzeką. Rodzi się więc pytanie, czy my też chcemy mieć kanał. Proszę mi wierzyć, jeśli tutaj ktoś wpompuje miliony euro, żeby zrobić piątą klasę, nie będzie wędkarzy, nie będzie kajakarzy, nie będzie mnie i mojej córki, nie będzie tysięcy nas wszystkich, którzy korzystamy w różny sposób z tej rzeki, nie tylko pływając, nie będzie Nadodrza, bo te tereny znikną. Pytanie, czy chcemy oddać te zasoby wielkim interesom. Najbliższe lata prawdopodobnie pokażą nam, że to właśnie te zasoby są absolutnie kluczowe dla naszej przyszłości.

Panie Michale, na koniec niemieckie przysłowie „der Ton macht die Musik” – ton decyduje o muzyce, także w takim znaczeniu, że tak jesteśmy traktowani, jak my traktujemy innych. Na koniec chciałbym

wrócić do muzycznego aspektu Odry. Jaki jest ten ton, który nadaje Odra ludziom nad nią mieszkającym i być może także w stosunkach polsko-niemieckich. Jaki jest ten ton nadawany przez Odrę muzyce ludzi, którzy nad nią mieszkają, jaki ma wpływ na to, jak się traktują, jaki ma wpływ także na relacje polsko-niemieckie?

Z pewnością łączy nas wielka przyroda. To jest cichy głos, często cichy szum wody, dostrzegalny i rozróżnialny tylko dla mieszkańców Nadodrza, pewien ton związany z hałasem wielkich statków i mimo wszystko z łopotem skrzydeł łabędzi, z krzykiem czapli. Myślę, że to jest muzyka, która nas łączy, że to jest coś, co jest dla wszystkich nas – Czechów, Polaków czy Niemców tu mieszkających – ale także dla wielu innych, bo nad Odrą mieszkają ludzie różnych narodowości. Wybierają sobie tę rzekę właśnie dlatego, że znajduje się ona w środku Europy, a jednocześnie pozostaje pewnym bastionem, którego nie znajdziemy nigdzie indziej w Europie – tego wielkiego świata przyrody, tego tonu, który powinien nas prowadzić, który dla nas wszystkich jest znakiem, dźwiękiem przyszłości.

Dziękuję bardzo.

Dziękuję pięknie.